



Michał Mesjasz

„...te góry, co się chmurami wieńczą...” Alpejskim szlakiem Łucji z księżąt Giedroyciów Rautenstrauchowej

Lubię góry: lubię myśleć w dzikie ich zapuszczać jaskinie, lub skrzydła jej przypiąwszy, puścić ją na te jej szczyty co w obłokach giną, i znów czasem nad nimi harde pokażą czoło; lubię zachwycać się ich surowymi, ich dziwaczными obrazami...¹

W latach 1844–1846 Łucja z księżąt Giedroyciów Rautenstrauchowa, autorka poczytnych romansów i wspomnień, a także wdowa po cieszącym się sławą rozpustnika i akolity wielkiego księcia Konstantego generale Józefie Rautenstrauchu, odbyła kolejną ze swych europejskich podróży, mianowicie „podróż włoską”. Trasa owej wędrowki, podjętej we wrześniu 1844 roku, miała swój alpejski epizod: turystka wyruszyła z położonego u podnóża Alp francuskich Grenoble, aby w wiosce Saint-Laurent-du-Pont, przesiadłszy się z wygodnego powozu na muły, dotrzeć do Wielkiej Kartuzji, znajdującej się na zachodnim stoku masywu Chartreuse. Opuściwszy Kartuzję, udała się w dalszą drogę w Alpy szwajcarskie: odwiedziła Genewę, skąd raz pierwszy podziwiała Mont Blanc (błędnie określony przez nią jako drugi po Monte Rosa najwyższy szczyt Europy) oraz okolice Jeziora Lemańskiego, a także oglądała Rodan, Coppet i Ferney, z zamiarem przedostania się przez przełęcz Simplon do Mediolanu. Problemy z uzyskaniem paszportu zmusiły Rautenstrauchową do powrotu do

¹ L. Rautenstrauchowa, *W Alpach i za Alpami*, t. 1, Warszawa 1847, s. 56.

Sabaudii i obrania nowej drogi podróŜowania. Z Montmélian pojechała więc przez Wielką Przełęcz Świętego Bernarda do leŜącego w dolinie Maurienne Lanslebourga i stąd przez przełęcz Mont Cenis przedostała się do Turynu, dając początek innemu rozdziałowi swojej podróŜy.

Odwiedzając Alpy, pisarka podąŜała szlakiem wielkich czynów i wielkich ludzi, znanych nie tylko z historii, ale i z lektury poczytnych romansów. W okolicy Wielkiej Przełęcz Świętego Bernarda wspominała przemarsze armii Hannibala i Napoleona I, w Ferney – losy Woltera, a w Coppet – życie i działalność Germanie de Staël. Nie zapomniała również o Janie Jakubie Rousseau, którego w Genewie upamiętnia pomnik dłuta Jeana-Jacques’a Pradiera, a płynąc parowcem wzdłuż Jeziora Lemańskiego, widziała sławną z *Nowej Heloizy* skałę Meillerie oraz zamek Chillon, miejsce akcji *Więźnia Czylłonu* George’a Byrona.

Oprócz malowniczych okolic uwagę podróżniczki zwracali również alpejscy górale, którzy, choć przypominali górali karpaccich, nie mogli się jednak poszczycić aż tak atrakcyjnym, barwnym ubiorem. Ich fizjonomię przedstawiła Rautenstrauchowa następująco:

Chudy, śniady, ściągłej twarzy, smagły i zręczny w ruchach, tak jak i nasi górale, zdaje się z dziką kozą jakieś mieć spowinowacenie. W nogach szczególnie i w sposobie skakania po opokach, kozi typ się w nich przypomina².

Pomiędzy nimi żyły również karłaki (*les Cretins*), skarłali ludzie „z wydętymi gardłami, z ogromną głową bez myśli, z wejrzeniem bez życia, z duszą uśpioną”³, o których pisała kilka lat wcześniej w *Miastach, górach i dolinach*⁴.

Według Rautenstrauchowej mieszkańcy Alp to ludzie niezwykle poboŜni, o czym zaświadczały liczne kapliczki i kościółki wybudowane w górach.

Wrażenia z włoskiej peregrynacji opublikowała autorka w relacji z podróŜy opatrzonej tytułem *W Alpach i za Alpami*, wydanej w roku 1847 w Warszawie przez Franciszka Spiessa i wznowionej tamŜe w roku 1850 przez Samuela Henryka Merzbacha.

Grande-Chartreuse

Swą alpejską przygodę, dodajmy – nie pierwszą⁵, rozpoczęła Rautenstrauchowa od odwiedzenia, połoŜonego w masywie Chartreuse, klasztoru kartuzów.

² *Ibidem*, s. 47.

³ *Ibidem*.

⁴ Por. Ł. Rautenstrauchowa, *Miasta, góry i doliny*, t. 2, Poznań 1844, s. 26–27.

⁵ W sierpniu 1842 roku w drodze z Monachium do Wenecji Rautenstrauchowa zwiedziła Alpy Bawarsko-Tyrolskie oraz Alpy Weneckie, por. Ł. Rautenstrauchowa, *Miasta, góry i doliny...*, s. 119–175.

Wielka Kartuzja (*Grande-Chartreuse*), miejsce odwiedzin rzeszy pielgrzymów, została założona w roku 1084 przez Brunona z Kolonii, w miejscu odludnym i zdziczałym, „gdzie przez skały, urwiska i łomy żadna jeszcze stopa ludzka przejść nie zdołała”⁶.

W położonej u podnóża masywu wiosce Saint-Laurent-du-Pont turyści byli zmuszeni „rozstać się z powozem, a opatrzyć się w muły”⁷, ścieżka do zakonu prowadziła bowiem wzdłuż stromego, kamienistego wąwozu, a niewygodę podróży, twarde i powolny chód leniwego zwierzęcia, rekompensowały górskie widoki. Uwagę pisarki przykuł już widok potoku Guiers, który, spadając z wysokiej skały, pieniać się i szumiąc, wpada w głęboką przepaść „i wkrótce już tylko jakby gęsty dym z rozbitych o skaliste boki wód po sobie zostawia”⁸. Motyw kaskady pojawiał się w literaturze i sztuce romantycznej, stanowiąc ważny element krajobrazu, przede wszystkim ze względu na wnoszone cechy dramatyczności i tragiczności. Romantycy „nie taili swego nieraz bardzo egzaltowanego i wręcz sztucznego zauroczenia widokiem wodospadu”, z czym wiązało się pragnienie „doznania dreszczu emocji”⁹. Szybko jednak uczucie zachwytu nad malowniczością i okazałością dotychczasowego krajobrazu zastąpiło rozczarowanie, autorka spodziewała się bowiem zobaczyć rzeczy monumentalne, a ujrzała głązy ukryte pod gęstymi krzewami i bystry potok zamieniający się w skromny strumyk. Podkreślając dzikość i piękno francuskich Alp, Rautenstrauchowa stwierdziła, iż nie mają one jednak potężnego kształtu charakterystycznego dla Alp szwajcarskich, nie wyzwalały w turyście wrażeń, zdolnych wstrząsnąć sercem i duszą. „Wiedząc, że się w alpejskie panowanie wkroczyło, czegoś wspanialszego się oczekiwało”¹⁰, spodziewała się zimna, śniegu i lawin, znalazła tymczasem „ciepłe słońce i najpiękniejszą wiosnę”, ukwiecone łąki i pokryte zielonymi liśćmi drzewa:

Otóż i dla wyrazu tej zbyt wówczas kwiecistej pustyni, chciałabym zimowego całunu powłoki, lub przynajmniej niechby się martwym jesieni liściem przyćmiła; zamiast lubego ptaszków gwaru, niech bym wycie wichrów w jej usłyszała jaskiniach, a wówczas by może sprawiła wrażenie jakiego wjeżdżając do pustyni spodziewać się należy, jakiego w miejscu dzikim i odludnym dusza pragnie i szuka¹¹.

Z zawodu, jaki sprawił obraz zastanej natury, wydożyła autorkę dostrzeżona przy drodze ruina, stanowiąca szczątki warownej bramy, „niegdyś ostatni zakonnego obwołu kraniec”. Widok resztek żelaznych podwojów, łańcuchów i rygli

⁶ Ł. Rautenstrauchowa, *W Alpach i za Alpami...*, t. 1, s. 3.

⁷ *Ibidem*, t. 1, s. 4.

⁸ *Ibidem*.

⁹ E. Kolbuszewska, *Romantyczne przeżywanie przyrody. Znaczenia, wartości, style zachowań*, Wrocław 2007, s. 112 oraz rozdział *Romantyczna kaskada*.

¹⁰ Ł. Rautenstrauchowa, *W Alpach i za Alpami...*, t. 1, s. 4.

¹¹ *Ibidem*, t. 1, s. 5.

dawnego sklepienia skłonił podróżniczkę do refleksji nad przeszłością¹². Pograżona w myślach, słysząc odgłos dzwonu wzywającego na nieszpory, wstąpiła na pobliskie skały, skąd widziała „zieloną dolinę, a wpośród niej szeroki bielący się klasztor”¹³. Bliskość świętego miejsca i dziki krajobraz gór dały Rautenstrauchowej poczucie *sacrum*, nadzieję, iż uda jej się zrozumieć tajemnicę wieczności i przyszłe przeznaczenie człowieka.

Wielka Kartuzja, wzniesiona na zachodnim stoku Chartreuse, otoczona jest wysokim murem, tak że turystka była zdolna dostrzec jedynie wierzchołki dachów. Dopiero z pobliskiego wzniesienia widziała wewnątrz klasztoru i mnichów odzianych w białe habity.

Zdawało mi się czasem patrząc na te białe postacie, iż widzę cienie błogosławionych po elizejskich snujące się polach; to znów oczy wznosiłam czy nie ujrzę nad nimi jakiego chóru aniołów...¹⁴

Szczególną uwagę pisarki przykuwała wszechobecna cisza wokół zakonu, otoczonego zewsząd skałami, porośniętymi świerkiem. „Cała ta dolina, wygląda jakby jakiś cmentarz, gdzie się skończył wszystkie ruch świata i to wszystko co w nim zwykle życiem zwiemy”¹⁵. Wszechobecny spokój, widok nienaruszonej ludzką stopą trawy i kwitnących kwiatów, skłoniły Rautenstrauchową do refleksji, iż właśnie w Kartuzji wszelkie ludzkie boleści i namiętności musiały pograć się w głębokim śnie¹⁶.

Widok Mont Blanc i Alpy szwajcarskie

Pierwszy raz malowniczy i srogi szczyt Białej Góry dostrzegła Rautenstrauchowa, bawiąc w Genewie. „Tam ona z jednej strony poważnie widnokrąg zamyka, a gdy mglistą swą zrzuci zasłonę, prześlicznie swe białe rysy na lazurze nieba określa”¹⁷. Autorka stwierdziła również, iż słyszała o szczęśliwczach, którzy podziwiali Białą Górę z Lyonu, sama jednak, będąc w tym mieście, widziała jedynie „przestrzeń, niebo, chmury, i nic więcej!”¹⁸.

Szczyt Mont Blanc, zwany przez Rautenstrauchową „dumną białogłową”¹⁹, przez długi czas pozostawał niepokonany przez człowieka. Zdobyty został w roku 1786 przez francuskiego lekarza Michela-Gabriela Paccarda, a w roku 1808 przez

¹² Rozważania Rautenstrauchowej dotyczące przyrody, a w szczególności roli i symboliki ruiny, przypominają poglądy Constantina-François Volleya oraz François-Reného de Chateaubrianda. Por. G. Królikiewicz, *Terytorium ruin. Ruina jako obraz i temat romantyczny*, Kraków 1993.

¹³ Ł. Rautenstrauchowa, *W Alpach i za Alpami...*, t. 1, s. 6.

¹⁴ *Ibidem*, s. 11.

¹⁵ *Ibidem*, s. 7.

¹⁶ Por. E. Kolbuszewska, *op. cit.*, rozdział *Romantyczna dolina*.

¹⁷ Ł. Rautenstrauchowa, *W Alpach i za Alpami...*, t. 1, s. 14.

¹⁸ *Ibidem*.

¹⁹ *Ibidem*, s. 12.

pierwszą kobietę Marie Paradis (autorka *W Alpach i za Alpami* mylnie przypisuje pierwszeństwo Henriette d'Angeville, która wspięła się na szczyt Mont Blanc w 1838 roku)²⁰. Wyprawa na wierzchołek Białej Góry zajmuje siedemnaście godzin i możliwa jest jedynie przy sprzyjającej, bezwietrznej pogodzie, na którą miłośnicy wysokogórskich peregrynacji czekają nieraz kilka tygodni w położonym u jej podnóża Chamonix. Wspinaczka jest jednak bardzo niebezpieczna i wielu śmiazków przypłaciło ją życiem. Ci z kolei, którzy szczęśliwie powrócili, „mówią, iż stamtąd aż Śródziemne Morze dojrzeć się daje, drudzy wyznają, iż nic prócz śniegu i chmur z wierzchołka Góry Białej nie widzieli”²¹. W swoich sądach Rautenstrauchowa nie była w stanie zrozumieć sensu podejmowania kolejnych, niebezpiecznych i zagrażających życiu ekspedycji, a jej własny udział w zdobyciu Mont Blanc miały dla niej wartość tylko wówczas, gdyby jako pierwsza kobieta mogła stanąć na szczycie. W swoich poglądach, zdaniem Jacka Kolbuszewskiego, podróżniczka nie pozostawała odosobniona, zarysowała bowiem typowy jeszcze w tym okresie użytkowy sposób „widzenia gór i ich miejsca w świecie ludzkich zainteresowań”²². Nie może więc dziwić konkluzja autorki, iż przyjemniejsze dla niej jest poznawanie niebezpieczeństw i grozy Alp z relacji alpinistów niż indywidualne podejmowanie trudu wspinaczki, aby widzieć to, co „już tyle razy widziane”.

Z pierwszym, który zaprzysiągł bądź co bądź w te zupełne ludziom nieznane krańce się przedrzeć, i pierwszy na tym gładzie, (a choćby i na lodzie, ale zawsze pierwszy) swe wyręć imię, może bym ciekawa była moje połączyć kroki, moje obok niego imię zapisać, a wróciwszy pierwsza powiedzieć światu, jakie w swym łonie tajemnice kryje. Ale teraz... teraz tysiąc razy wolę w cieniu zielonego gaju, lub przy żarzącym się kominku, czytać tych pielgrzymów opisy, podzielać nawet ich trwogę, gdy śnieg już wyżej kolan im dochodził, gdy całkiem skrzepli, pod zmęczeniem upadali, niż sama te wszystkie znosić trudy, dla powiedzenia potem iż byłam na Białej Górze i widziałam na niej... śnieg i chmury już tyle razy widziane!²³

Zetknięcie człowieka ze szczytem, a ściślej z górskim wierzchołkiem – uważa Ewa Kolbuszewska – niesło ze sobą zawsze pewien element osobistego przeżycia, wprowadzało element tajemnicy, „szczyt jawił się jako miejsce niezwyczajne, podległe surowym prawom natury, dzikie, niedostępne”²⁴.

Przy granicy szwajcarskich Alp Rautenstrauchowa była świadkiem dość rzadkiego zjawiska ich iluminacji, jakie ma miejsce w trakcie niektórych zachodów słońca.

²⁰ *Ibidem*, s. 13.

²¹ *Ibidem*.

²² J. Kolbuszewski, *Lucja Rautenstrauchowa o Białej Górze*, „Wierchy” 1973, s. 304.

²³ Ł. Rautenstrauchowa, *W Alpach i za Alpami...*, t. 1, s. 13.

²⁴ E. Kolbuszewska, *op. cit.*, s. 40 oraz rozdział *Romantyczne przeżycie szczytu*.

W tej tak zwanej Alp iluminacji, można by przypuścić iż ich opoki na tę chwilę zmieniły się w żelazo; zdają się bowiem wszystkie jego posiadać własności. Jedne całkiem od stóp do szczytu się żarzą, zupełnie tak, jak żelazo w ogniu; drugie wpośród nich białawo błękitne podnoszą głowy, jak gdy przepalane żelazo bieleć już poczyna; trzecie czarne, całkiem zimne pozostają. Gdy tamte swe ogniste lub sinawe profile na lazurowym tle nieba delikatnie kreślą; te, czarne z przeciwnej strony, śmiało swe sylwetki na płomienistych zachodzącego słońca potokach, w ostrych rysują węglach. Wszystko to razem tworzy całość jedyną, niczym niezrównany obraz²⁵.

Piękny ten widok przykuł uwagę podróżniczki, zdającej sobie sprawę, iż żadne pióro nie jest w stanie oddać cudowności tego ulotnego zjawiska. Opis górskich szczytów porównała do wytapianego żelaza, które w zależności od stopnia procesu wytwarzania przybiera barwy od mocno czerwonej do jasnoszarej i czarnej. Owa niespotykana nigdzie indziej feeria światła i kolorów sprawiła niezapomniane wrażenie, pozwoliła ujrzeć Alpy w nowej i niezwyklej postaci.

Wkrótce też złoty blask słońca zbladł, aż w końcu zniknął za nocną poświatą i zakrywającymi niebo chmurami. Gdziekolwiek jedynie oczom Rautenstrauchowej ukazały się jeszcze pojedyncze gwiazdy i przyćmione światełka lamp w mijanych w dolinie domach, a „ptaszki już pokończyły swe wieczorne hymny i spały po krzewach”.

Sabaudia – „alpejskie serce”

Nie uzyskawszy odpowiedniego zezwolenia na przekroczenie granicy szwajcarsko-włoskiej na przełęczy Simplon, Rautenstrauchowa wróciła do Sabaudii, aby drogą przez Wielką Przełęcz Świętego Bernarda i przełęcz Mont Cenis wejść do Włoch.

Sabaudia powitała turystkę rankiem, gdy wszystko pokrywała jeszcze gęsta mgła utrudniająca widoczność, ale kiedy tylko aura się roz pogodziła, oczom pisarki ukazała się prześlizczna okolica Montmélian. Miejscowość położona była na stromych stokach Isère i stamtąd „bardzo mile spogląda w swą rzekę, której skaliste brzegi, spadającymi gdzieś wierzby długimi warkoczami poprzecinane, łączy lekko rzucony most”²⁶. Opisując obserwowany krajobraz, Rautenstrauchowa odeszła od beznamiętnego relacjonowania widoków i starała się nadać swym opisom poetycką formę, operowała obrazami malarskimi, wyczuleniem na barwę i zapach. Autorka zastosowała rozbudowaną personifikację (poranek jako „anioł świtania”) i metaforykę (krople deszczu porównane do „pe-

²⁵ Ł. Rautenstrauchowa, *W Alpach i za Alpami...*, t. 1, s. 39.

²⁶ *Ibidem*, s. 40.

reł” symbolizujące *exempli causa* „czystość” i „łzy”, mieniające się brylantowym blaskiem w promieniach słońca).

Powietrze pełne było balsamicznych szpilkowego drzewia wyziewów. Anioł świtania ze swych skrzydełek, miliony był pereł na ziemię otrząsł; jedno w cieniu na kraju listka drżały, drugie słońca promień łamiąc, brylantami pokryły trawniki i kwiaty. Wszystko to było miłe, powabne²⁷.

Podróżniczka była zachwycona przyrodą, dostrzegała wzniosłość i potęgę Alp, a przede wszystkim różnorodność zjawisk natury – „lodowate jeziora”, „szumne potoki”, kaskady i skalne pieczary:

Te góry, co się chmurami wieńczą, a z opadłego ze swych barków lodu, szerokie u stóp swoich tworzą lodowate jeziora, co na głowie noszą śnieg, a u nóg fijołki – z których szumne potoki, szeroką srebrną lamą od góry lecąc, dalej diamentowym prochem wiatrem rozwiane nikną w przestrzeni; te kaskady, co w tysiącnych a kapryśnych wytryskują kształtach, a o tysiące obiwszy się opok, z hałasem w przepaścistej giną pieczarze, i znów gdzieś dalej bystrym biegną w dolinie strumieniem; to wszystko, tworzy obraz cudny, zachwycający, uroczy, nie do opisania, nie do pojęcia²⁸.

Spacerując wokół skał, dostrzegła Rautenstrauchowa wydrążoną kapliczkę Matki Boskiej i stwierdziła, iż tego rodzaju miejsca dość często można spotkać na terenie Sabaudii. Stanowią one dla pielgrzymów punkt, w którym można się na chwilę zatrzymać, skłaniają bowiem do modlitwy i zadumy.

Wielka Przełęcz Świętego Bernarda, którą niegdyś przekroczyli Hannibal i Napoleon I, przez długi czas była jedyną drogą przeprawy przez Alpy. Podróżni, którzy podejmowali się tego niebezpiecznego przedsięwzięcia, przysypani śnieżną lawiną lub zagubieni w wąskich korytarzach wąwozu, umierali z zimna. Zima trwa tam bowiem od 8 do 10 miesięcy, a temperatura waha się od 20 do 22 stopni mrozu, dodatkowo w okresie krótkiego lata chłodne ranki spowite są szronem, a dzika natura nie daje podróżnikowi żadnego schronienia. Wszystkim tym nieszczęśnikom pomoc niósł św. Bernard z Aosty, któremu przełęcz zawdzięcza swą obecną nazwę. Założył on w roku 1086 na szczycie góry Mont Jovis klasztor, aby w każdą zimową i mroźną noc razem ze współbraćmi, z kijem i latarką w ręce, z wiernym psem przy nodze (nazwanym notabene bernardynem) iść na poszukiwanie zbłąkanych (a tych, którym nie dane było przeżyć wędrówki, złożyć w klasztornej szopie w nadziei, iż w przyszłości odnajdą się ich krewni).

Tam ujrzysz młodzieńca z wyrazem rozpacz, biednego mnicha z uśmiechem na twarzy, matkę z małym na ręku dzieckiem, tulącą je do swego zastygłego serca... tam wszyscy w stroju w jakim znaleźieni zostali,

²⁷ *Ibidem*.

²⁸ *Ibidem*, s. 46.

stoją oparci, jakby odpocząwszy, zaraz dalej pójść mieli, jakby mieli dokończyć chwilowo tylko na ustach przerwanych słów²⁹.

Droga na górę Mont Cenis zadziwiała Rautenstrauchową swoją dzikością i krętością, Alpy są bowiem piękne tylko wówczas, gdy patrzy się na nie przez pryzmat zdobyczy cywilizacji, ale okiem miłośnika natury. Pomimo pewnej monotonii turystka dostrzegała różnorodność krajobrazu: gór nagich albo porośniętych świerkiem, wznoszących się ponad chmury i okrytych warstwą śniegu, a także kontrast między przyrodą wysokogórską a dolinną.

Obrazy jej zbyt może do siebie podobne, miłe są jednak i oku i duszy. Niektóre tam skały całkiem są nagie, inne pokryte świerkiem. Jedne się obwijają chmurami, na drugich wieczne śpią śniegi. Gdy tak na górze śnieg leży, w dolinie zieloność i kwiaty. Na grzbiecie głazu dumny orzeł szerokim skrzydłem chmury roztrąca, na dole w krzewinie wesoło śpiewa pokorna ptaszyna. Czasem gdzieś spada z góry swawolna kaskada lub pod południowym słońcem, gdy jakiś mniej twardy śnieg się roztopi, widać jak srebrzystą wstęgą ku dolinie leci, by wzbogacił na dnie jej szumiący ruczaj. Droga nad tym ruczajem, między góry, krzewy, opoki i parowy węzem się wije. Czasem odsłoni jakąś ubogą wioseczkę na boku skały umieszczoną, lub na dwóch krajach głębokiej rozpadliny, dwoma rzuconymi przez nią deskami, czasem złamanym dębem połączonej z sobą. Nad nią, wysoko wpośród zieloności białe dostrzega się punkcik; wygląda zrazu jakby powoik polny ze swą z liści girlandą. Jest to między kilku świerkami uboga lecz wybielona kapliczka. Przy niej jeszcze coś drobniejszego się rusza? Jest to trzoda, bydło i pasterze, a to wszystko na tych kolosalnych masach jakby mrówki się wydaje.

Im głębiej w kraj się wjeżdża, tym widoki stają się dumniejsze, bardziej dzikie, bardziej ponure. Skały srożej się jeżą, wyżej niebios sięgają, nad chmury się wznoszą. Jedne biorą kształty zamków, twierdz, zwalisk; inne chmurami od ziemi oddzielone, wyglądają jakby nadpowietrzne, w obłokach pływające wyspy. Parowy głębsze, pieczary czarniejsze, wegetacja rzadsza, i ludność rzadsza. W końcu już wszelka zieloność znikła; ani wioski, ani trzody, ani biednej ptaszyny, nic już nie widać do koła, prócz nagich jak szkielety bielących się opok³⁰.

Wjeżdżając w wyższe partie Alp, dostrzegała Rautenstrauchowa, iż mają one już okazalszy charakter, a w wyobraźni pisarki przypominały średniowieczne zamki albo latające wyspy. Nagie skały i brak jakiejkolwiek roślinności uczyniły z tego regionu niezamieszkałe przez ludzi pustkowia, w którym uwagę podróż-

²⁹ *Ibidem*, s. 50. Por. E. Kolbuszewska, *op. cit.*, rozdział *Śnieżna kaskada. Motyw lawiny w literaturze romantycznej*.

³⁰ *Ibidem*, s. 55–56.

niczki zwracało samotne więzienie Bramant d'Essillon. Opisy przyrody nabierają cech charakterystycznych dla angielskiej powieści grozy, dzikości i posępności, potęgowanej dodatkowo przez coraz częściej dostrzegane głębokie jaskinie i nagie górskie szczyty.

W końcu dotarła do położonej u podnóża alpejskiego szańca wioski Lanslebourg, oddzielającej Sabaudię od Piemontu, i w powozie zaprzęgniętym w konie pojechała na Mont Cenis. Żegnając się z Alpami, Rautenstrauchowa pragnęła zobaczyć widok z owej góry: „Pocieszałam się myślą iż z jej szczytu, jeżeli z jednej strony ostatnie poszłę Alpom pożegnanie, z drugiej powitam Włochy, tę ziemię wybraną, klasyczną, to estetyczne jej niebo, jej słońce i kwiaty!”³¹. I tu jednak podróżniczkę spotkał zawód, trakt prowadzący na szczyt nosił już znamiona ingerencji człowieka, a Mont Cenis nie posiadała wdzięku typowego dla innych alpejskich gór. Droga pięła się wężykiem i odsłaniała widok na dolinę Maurienne, jednak przez trwającą trzy godziny drogę stał się on z czasem dla turystki nieznośny.

Góra Cenis wcale memu oczekiwaniu nie odpowiedziała. Jest naga, prozaiczna całkiem. Droga ją przecinająca, piękna, szeroka, wygodna, z Napoleona rozkazu w trzech miesiącach dokonana została. Lecz nie widać w niej, jak na Simplonie, walki człowieka z natury potęgą³².

W połowie trasy na szczyt podróży zostali zmuszeni do uiszczenia opłaty celnej, a w masywie Mont Cenis odwiedzili oberżę pocztową i klasztor ze szpitalem. Ostatnim śladem w alpejskim krajobrazie, który zwrócił uwagę Rautenstrauchowej, było duże i piękne jezioro Cenis, z ujściem rzeki o tej samej nazwie, miejsce połowu wyśmienitych pstrągów. Turystka nie miała jednak możliwości podziwiania widoków z powodu gęstych chmur, opuściła więc Sabaudię i wjechała do Piemontu, pożegnała się ze smutkiem z Alpami, aby za chwilę widzieć już Apeniny.

Zdaniem Jacka Kolbuszewskiego już od początku XIX wieku podróże w Alpy stanowiły romantyczny kanon, któremu nie oparli się nawet wybitni europejscy i polscy pisarze, żeby wspomnieć George'a Byrona, Victora Hugo, François-Renégo de Chateaubrianda, Antoniego Malczewskiego, Zygmunta Krasieńskiego. Narodziny i ewolucję „literatury alpejskiej” wiązał zaś badacz z rozwojem turystyki i alpinizmu, a także z odmiennością w sposobie przeżywania i opisywania gór³³. Z owej fascynacji wyrósł również utwór Łucji Rautenstrauchowej *W Alpach i za Alpami*. Szybko zapomniany, przynosił jednak ciekawe, chociaż dość popularne w owym czasie, spojrzenie na Alpy. Pisarka nie potrafiła bowiem w wielu miejscach docenić piękna napotkanego krajobrazu, wyjeżdżając z wiedzą *a priori* przyswojoną z relacji innych podróżników,

³¹ *Ibidem*, s. 56.

³² *Ibidem*.

³³ J. Kolbuszewski, *Alpy polskich romantyków. Prolegomena*, [w:] *idem, Przestrzenie i krajo-brazy*, Wrocław 1994, s. 257–258.

rozczarowała się widząc nie takie potoki, nie takie wzniesienia...³⁴ Wynikało to po części również z niezrozumienia sensu trudnych i niebezpiecznych wypraw alpinistycznych i jeszcze dość nikłego rozwoju rodzimej turystyki górskiej³⁵.

Pomimo wielokrotnie dającego się odczuć w toku lektury rozczarowania Alpami nie można powiedzieć, żeby Rautenstrauchowa nie doceniała wzniosłości i surowości napotkanej przyrody. Przedmiotem deskrypcji czyniła widziane szczyty, jaskinie, przepaście, rzeki, potoki i ruczaje, strome stoki, lodowe jeziora, ruiny... W metaforyczny sposób opisywała iluminację i zachód słońca w górach, a także zjawiska atmosferyczne: poranną mgłę, świeżą rosę oraz śpiew ptaków, kwiaty i drzewa, starając się przy tym oddać ich zapachy i kształty.

W Alpach Rautenstrauchowa chciała poczuć srogość, dlatego część relacji stylizowała w ten sposób, aby oddać uczucie niesamowitości i niebezpieczeństwa gór. Pragnęła huku wiatru, krajobrazu mrocznego i posępnego, przechodzi więc od sielskiego i łagodnego pejzażu do opisów o charakterze budzącym strach i grozę. Obraz Alp łączyła ze śmiercią, wiadomo, że wielu śmiałków zginęło w lawinach i rozpadlinach albo zamarzło w niedostępnych dolinach na drodze swojej wędrówki. Dla Rautenstrauchowej Alpy były źródłem tajemnicy, w najwyższych partiach gór dostrzegała głębokie pieczary, czarne jaskinie, gołe skały pozbawione wszelkiej roślinności, obszary opustoszałe i niezamieszkałe przez ludzi, wzbudzające dreszcz przerażenia. W owej stylistyce grozy często dawało się także odczuć egzaltację w sposobie patrzenia na góry, obcowania z nimi i ich opisywania, huśtawkę uczuć od nieporównywalnego zachwytu aż do skrajnego niezadowolenia. Alpejska podróż, a szerzej „podróż włoska”, zauważył przyjaciel Rautenstrauchowej Kazimierz Kaszewski, odmieniła charakter pisarki: „dotąd [...] uchodziła ona za pewną odmianę emancypantki, za kobietę usposobień wolnomyślnych. [...] odtąd okazała się kobietą z nastrojem mocno religijnym”³⁶.

Autorka starała się opisywać Alpy z dwóch perspektyw: z wysokości górskich wzniesień, gdy wszystko wydaje się nienaturalnie małe, a także z pozycji obserwatora w dolinie, kiedy widzi się jedynie potężne szczyty. Równocześnie dawało się zauważyć *W Alpach i za Alpami* kontrast między przyrodą wysokogórską, praktycznie w całości pokrytą śniegiem, a krajobrazem nizinny, porośłym zieloną trawą i kwiatami.

Podróż Rautenstrauchowej miała wyraźnie formę rekreacyjno-turystyczną, dlatego wybierane trasy wędrówki nie mają charakteru alpinistycznej przygody. Autorka przemieszczała się w powozie, czasami jedynie przesiadała się na muły, a odwiedzane zakątki należały do typowych miejsc alpejskiej *grand tour*. Właśnie przez to *W Alpach i za Alpami* wpisywało się w europejski model romantycznego

³⁴ Por. na ten temat rozprawę M. Maciejewskiego, *Od erudycji do poznania. Z dziejów romantycznej liryki opisowej*, „Roczniki Humanistyczne” 1966, z. 1.

³⁵ J. Kolbuszewski, *Alpy polskich romantyków...*, s. 264–265.

³⁶ K. Kaszewski, *Lucja z księżąt Giedroyciów Rautenstrauchowa (Wspomnienie pośmiertne)*, „Kłosy” 1886, nr 1090, s. 311.

podróżowania, stanowiąc jeden z jego przejawów i źródło interesujących informacji historyczno-krajoznawczych.

“...the mountains that with clouds are crowned...”
Following Łucja Rautenstrauch
née Giedroyć’s Alpine journey

Summary

The article describes an 1844 romantic trip through the Alps by the Polish writer Łucja Rautenstrauch from the princely family of Giedroyć (1798–1886), an account of which was later included in the memoirs *In the Alps and beyond the Alps* (1847). The author has established the route followed by the traveller: from Grenoble through the Chartreuse Mountains to La Grande Chartreuse, and from there to Geneva, Coppet and Ferney, then back to Montmélian from the Simplon Pass and through the Great St Bernard Pass, Maurienne Valley and Mont Cenis Pass to Turin. He demonstrates that Łucja Rautenstrauch often followed routes marked by famous events and distinguished people, choosing sites associated with such figures as Napoleon I, Voltaire, de Staël and Rousseau or with well-known literary works (*The New Heloise*, *The Prisoner of Chillon*). In her memoirs Rautenstrauch described the conditions and ways of travelling, local inhabitants (highlanders but also midgets, people affected by cretinism, a congenital disease) as well as Alpine nature. She paid particular attention to views of streams and rivers, precipices, ruins, sunsets, valleys, mountain passes and Mont Blanc, stressing, first of all, the wildness and danger of the mountains. *In the Alps and beyond the Alps* is thus an expression of the Romantic vogue for travelling, presenting an original image of the Alps in Polish literature – an image presented from the point of view of a woman.